

Rodowa osada Zwon Gora zaczątkiem cywilizacji? zielonej

31 lipca 2019

Po rozpadzie Związku Radzieckiego Białoruś stanęła na rozdrożu, czy wybrać ścieżkę kapitalizmu, czy znaleźć inną drogę. Na chwilę obecną Białorusini zdecydowanie nie chcą pójść tą pierwszą ścieżką, ale wciąż szukają trzeciej drogi, alternatywnej także dla minionego ustroju. W latach 1990. miała tam miejsce, podobnie jak u nas w Polsce postępująca amerykanizacja życia społecznego, która zaczęła ustępować z początkiem lat 2000. Od 2007-2008 r. powoli zaczęło się kulturowe i narodowe odrodzenie wśród Białorusinów. Od tamtej pory ludzie zaczynają się interesować swoimi korzeniami sięgającymi Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rusi Kijowskiej i Starożytnych Słowian. Popularne stały się kursy języka białoruskiego, który dotychczas egzystował w wymierających wioskach, a w miastach ludzie mówili prawie wyłącznie po rosyjsku. Problem wymierających wsi na Białorusi wciąż jednak narasta. Coś się jednak zaczyna powoli zmieniać, a impuls przemian idzie z Syberii. Ich zwiastunem są powstające na Białorusi „rodowe osady”.

Tablica powitalna osady Zwon Gora

W sierpniu 2017 r. odwiedziłem mieszkańców jednej z dwóch istniejących w kraju takich osad – Zwon Gorę znajdującą się w północo-wschodniej części Białorusi, 30 km na północny-wschód za Witebskiem. Pragnąłem sam się przekonać, czy wspólnotowe życie w harmonii z naturą jest możliwe, a jeśli tak, to na jakich warunkach; jakie są niezbędne elementy składowe budowy i funkcjonowania takiej wspólnoty, jak się ludziom w niej żyje. Wiedziałem już wcześniej o istnieniu tej wioski i zapragnąłem tam przybyć. Pobyt w Zwon Gorze traktuję jako misję rozpoznawczą, a nawet swego rodzaju pielgrzymkę. Ten

wyjazd miał dla mnie bardzo osobisty charakter, ale jednocześnie w moim zamyśle miał przynieść inspirację i pożytek również moim rodakom w Polsce.

ŹRÓDŁA IDEI

Pod koniec lat 1990. rosyjski biznesmen z Nowosybirsk Władimir Nikołajewicz Megre udał się w rejs statkiem handlowym po wielkiej syberyjskiej rzece Ob, aby handlować z mieszkańcami nadrzecznych osad. Jednak podczas wyprawy wydarzyło się coś, co zmieniło kurs jego życia. Tam nad brzegiem rzeki, w małej wiosce zagubionej w tajdze spotkał dwóch bardzo starych mężczyzn – ojca i syna, którzy opowiedzieli mu o niezwykłych właściwościach syberyjskiego cedru. Rok później udał się ponownie w rejs Obem. Jak podaje autor, w tym samym miejscu, w którym przed rokiem rozmawiał z dwoma starcami, podeszła do niego tajemnicza kobieta imieniem Anastazja, wnuczka i prawnuczka owych mężczyzn, która podzieliła się z nim swoją wiedzą sięgającą zamierzchłych czasów. Na podstawie licznych rozmów i nauk, jakie udzieliła Władimirowi Megre Anastazja i jej dziadkowie powstała seria książek zatytułowanych „Dzwoniące Cedry Rosji”. Jakkolwiek trudno udowodnić lub jednoznacznie obalić autentyczność postaci Anastazji i jej dziadków, to przekazana przez nich wiedza wywarła i wywiera coraz silniejszy pozytywny wpływ, przede wszystkim na obywateli Federacji Rosyjskiej, Białorusi, Ukrainy i pozostałych krajów byłego Związku Radzieckiego. Dosięga także mieszkańców innych krajów, jak np. Kanady, Izraela, czy Niemiec. Ludzie przestają pić alkohol, zaczynają dbać o zdrowie, zwracają się ku przyrodzie i duchowej sferze życia, zaczynają interesować się swoimi korzeniami oraz szukać zdrowych metod wychowania dzieci i wierzyć, że można żyć szczęśliwie i mądrze tworząc radość i piękno nie tylko dla siebie i nie tylko dla istot ludzkich, ale dla wszystkich.

RODOWE SIEDLISKA

Czołową propozycją zapisaną w książkach Władimira Megre jest

powrót na ziemię, aby tam w bliskości przyrody, przy bardzo wnikliwym jej poznawaniu tworzyć rodowe siedliska i złożone z nich rodowe osady, które są warunkiem stworzenia, jak to określa bohaterka książek Anastazja, „Przestrzeni Miłości”. Jest to potrzebne, aby mogli się w niej urodzić i wychowywać zupełnie nowi ludzie, nie obarczeni technokratycznym programem życia, ale żyjący według „Bożego Planu”, którym, jak utrzymują bohaterowie książek, żyli nasi prastawiańscy przodkowie zwani przez nich Wed-Rusami. Tylko wtedy będzie możliwa nowa cywilizacja. Chodzi o to, że przeznaczeniem człowieka według tych nauk jest stworzenie raju na Ziemi we współpracy ze Stwórcą i całą Przyrodą. Człowiek jest kontynuatorem Boga w dziele stworzenia. Nie jest panem Przyrody, tylko jej opiekunem, a zarazem elementem, którego sama Przyroda potrzebuje. Nie jest też kimś gorszym od Boga. Bóg nie jest tu Panem, a człowiek nie jest Jego uniżonym sługą. Bóg jest Ojcem i Kosmicznym Intellektem, a człowiek jest jego dzieckiem i współpracownikiem w ekspansji bożego zamysłu, jakim jest „radość, szczęście i prawda dla wszystkich”. Człowiek jest tu postrzegany jako potencjalnie dorosłe, duchowo pełnoletnie dziecko Boga. Według nauk Anastazji i jej dziadków świat przyrody to zmaterializowane myśli i uczucia samego Boga.

Od wydania pierwszego tomu z całej 10-tomowej serii minęło już 20 lat. Od tamtej pory w samej Rosji powstało setki rodowych osad. Na Białorusi powstały dwie, Zwon Gora i Rosy, a kolejnych dziesiątki właśnie powstają.

W OSADZIE ZWON GORA

Zwon Gora znajduje się na skraju Wysoczyzny Witebskiej, z której rozpościera się przepiękny widok na lesiste równiny doliny Dźwiny, gdzie w sosnowo-świerkowych borach żyją wilki, rysie i niedźwiedzie.

Skraj Wysoczyzny Witebskiej – widok na dolinę Dźwiny
Wieś jest bardzo cicha i spokojna, a dzieci bez troski bawią się na głównej ulicy. Nikt się nie obawia, że wpadną pod

samochód lub coś im się stanie. Rodzice wiedzą, że w wiosce są bezpieczne, a każdy z sąsiadów jest potencjalnym opiekunem. W wiosce nikt z dorosłych nie pije alkoholu. Mężczyźni za to chętnie się raczą kwasem chlebowym domowej roboty. Nikt tu także nie je mięsa. Społeczność jest wegetariańska, a jednak ludziom nie brakuje sił do ciężkiej fizycznej pracy przy budowie i wykańczaniu domów, przy której sąsiedzi wzajemnie sobie pomagają.

Na niektórych działkach znajdują się małe drewniane domki. Są to tradycyjne ruskie banie – mokre sauny, zawierające także kuchnię służącą za pomieszczenie mieszkalne. Często mieszkańcy osiedlając się na swoim hektarze zaczynają od budowy właśnie bani, zanim przystąpią do budowy domu.

Wnętrze tradycyjnej ruskiej bani

Społeczność nie posiada lidera. Rządzi się na zasadach głębokiej demokracji znanej Słowianom już u zarania pod nazwą wiecu. Decyzje po uprzednich naradach w większości podejmowane są jednomyślnie. Nie istnieje jednak prawo weta. Wymagane jest minimum 75% poparcia, aby dany projekt lub decyzja została przyjęta. Dzięki temu ważne dla wspólnoty plany nie są blokowane przez jednostki, które jeszcze nie dojrzały do tego, aby ich wagę zrozumieć, jak np. z placem zabaw, którego wspólną budowę chętnie poprą rodziny z dziećmi, ale młode pary, które jeszcze dzieci nie mają, mogą go blokować, bo jeszcze nie rozumieją tej potrzeby.

Każdy w osadzie uprawia na swojej działce permakulturowy ogród ze ściółkowaniem ziemi za pomocą słomy, dzięki czemu ograniczony jest rozrost chwastów, a grządek praktycznie nie trzeba podlewać, bo słoma chroni ziemię przed przesychaniem. Społeczność dąży do jak największej samowystarczalności żywnościowej, choć na tym etapie istnienia wioski nie da się jeszcze uniknąć zakupów żywności w mieście.

W ogrodzie moich gospodarzy Włoda i Ałły panuje wysoka różnorodność biologiczna. Oprócz kilku odmian pomidorów hodują

cukinie, dynie, marchew, cebulę, buraki i całą gamę innych warzyw, które na grządkach częściowo są zmieszane, aby wzajemnie sobie pomagały i odstraszały szkodniki. W tym celu wśród warzyw wsiewa się też aksamitki i inne kwiaty i zioła oraz słoneczniki. Dodatkowo przyciągają one owady zapylające. Nasiona do wysiania w przyszłym sezonie pozyskuje się z własnych warzyw. Wysiewane się je w specyficzny sposób, jak to zostało dokładnie opisane w I tomie książek W. Megre „Dzwoniące Cedry Rosji” zatytułowanym „Anastazja”. Nasiona bierze się na moment do ust, a potem wystawia ku niebu na otwartych dłoniach, potem wsiewa w ziemię. Warzywa posiane w ten sposób, jak utrzymują tutejsi ogrodnicy, nabierają innych właściwości, lepiej rosną, rośliny są bardziej odporne, bogatsze w witaminy i substancje lecznicze.

Metodą ściółkowania uprawiane są także ziemniaki. Na każdą wsadzoną bulwę wyrasta kolejnych trzydzieści. Nikt tu nie stosuje chemii i nawozów sztucznych. Używany jest za to kompost i naturalne metody walki ze szkodnikami, jak np. obsypywanie grządek popiołem drzewnym przeciwko nagim ślimakom.

Ogród permakulturowy, w którym wykorzystuje się metodę ściółkowania gleby

Nie brakuje na poszczególnych działkach drzew owocowych, na niektórych ostały się fragmenty starych sadów po dawnej wsi.

W pozornym chaosie ukryty porządek – permakulturowy ogród warzywny

Część rodzin ma na swojej posesji pasieki. Na szczególną uwagę zasługują kłody, które są czymś pośrednim między barcią, a ulem. Pszczół nie skarmia się cukrem, na zimę pozostawiając im wystarczający zapas miodu po jednym późnowiosennym zbiorze. Dzięki temu pszczoły są zdrowe. Wład opowiadał, że nawet chore roje, które się osiedliły w kłodzie powracały do zdrowia i pomyślnie zimowały.

Specjalnie wydrążone i pomalowane kłody dla pszczoł – na dalszym planie naturalne ogrodzenie działki złożone z drzew

W wiosce znajduje się staw, który został przez mieszkańców oczyszczony wspólnymi siłami. Wcześniej było tu bajoro, które po odmuleniu zarybiono i posadzono drzewa w pobliżu brzegów. Mieszkańcy przyjęli zasadę, że ryb tu łowić nie wolno, aby nie zabijać zwierząt w obrębie wioski. Zimą staw służy za lodowisko oraz miejsce starosłowiańskiej gry zespołowej przypominające rugby, w którą grają mężczyźni. Podzieleni na dwie drużyny mają za zadanie umieścić ciężką trzykilogramową piłkę w bramce. Można się mocować, ale trzeba uważać na zachowanie równowagi na lodzie i nie uderzać po twarzy i kroczu. Gra pozwala mężczyznom rozładować narosłą przez rok agresję i oczyścić tym samym wzajemne relacje. Umacnianiu relacji służy także zapraszanie się nawzajem do bani, gdzie ludzie omawiają bieżące sprawy i pocąc się oczyszczają ciało i duszę. Chłostają się przy okazji brzozowymi miotełkami zwanymi wienikami.

Nikt tu nie buduje ogrodzeń. Hektarowe działki, jak i obrzeża osady „wygradzane” są nasadzeniami drzew i krzewów. Dobrze, aby na każdej działce był też niewielki laszek lub zagajnik.

Wioskę obecnie zamieszkuje na stałe 11 rodzin, a kolejnych 3 właśnie się tam wprowadza. Mieszka tam piętnaścioro dzieci. Niektóre rodziny są trzypokoleniowe i wielodzietne.

Dzieci nauczone są w domach, a egzaminy zdają w lokalnej szkole.

Każda z rodzin uczestniczy w uczeniu wszystkich wioskowych dzieci w wieku szkolnym. Jednego dnia przychodzą do jednej rodziny, gdzie gospodyni uczy matematyki, drugiego dnia do innego domu, gdzie uczą się tradycyjnych białoruskich tańców, jeszcze w innym domu mają zajęcia z przyrody, w innym z języka białoruskiego itd. Czasami zajęcia odbywają się dwa razy dziennie. Pomimo takiego systemu nauczania dzieci osiągają wysokie wyniki na egzaminach. Najstarszej córce mojego gospodarza proponowano nawet udział w olimpiadzie matematycznej.

Zaobserwowałem też, że rodzice dają swoim dzieciom dużo swobody, a jednocześnie dzieci wydają się być posłuszne i wcale nie rozwydrzone. Spędzają dużo czasu na świeżym powietrzu, bawiąc się razem, nie ślęczą przed telewizorem (którego w domach nie ma), ani nawet przed komputerem.

Dzieci rzadko chorują i nikt ich tutaj nie szczepi. Zdrowe pożywienie i własne ziołowe herbatki na przeziębienie oraz tłoczony na miejscu olej cedrowy podnoszą odporność wszystkich. Nie bez znaczenia jest też fakt, że jest to bardzo małe skupisko ludzi, co sprawia, że infekcji jest mniej.

Między ludźmi zdaje się wyczuć wzajemny szacunek. To oraz bliskość przyrody, ziemi sprawia, że dzieci mają tu bardzo dobre warunki dla zdrowego rozwoju.

Rzeczywistość, jaką ci mieszkańcy stwarzają wokół siebie sprawia, że ludziom chce się mieć dzieci. Wiedzą bowiem, że sami kreują przyszłość swego rodu i dokładają starań, aby ta przyszłość była jasna i szczęśliwa. W utrzymaniu wielodzietnych rodzin nie bez znaczenia jest też pomoc państwa, które daje subsydia na każde dziecko.

Dzieci na spokojnych ulicach osady Zwon Gora

Mieszkańcy Zwon Gory są patriotami kochającymi swój kraj i są z niego dumni. Czczą pamięć bohaterów II wojny światowej, którzy jako partyzanci walczyli w pobliskiej okolicy z Niemcami.

Opiekują się także 500-letnią lipą rosnącą kilka kilometrów od osady. To drzewo ma dla nich wielkie znaczenie. Ludzie tutaj obcuja z energiami drzew nie traktując tego jako fanaberii, czy przesądu.

Wiosną dzieci z wioski podczas wycieczki przyrodniczej odkryły słowiańskie grodzisko około kilometra od Zwon Gory. Od tej pory stało się ono kolejnym obiektem opieki mieszkańców, którzy zgłosili je do instytucji archeologicznych. Podczas Letniego Przesilenia, czyli święta Kupały odprawili tam stare

kupalne obrzędy i korowody.

Starożytne grodzisko

Większość osadników pochodzi z miasta, zwłaszcza z pobliskiego Witebska. Niektórzy mają wyższe wykształcenie. Wieś ta jednak nie jest skansenem, w którym ludzie znudzeni cywilizacją usiłują wrócić do przeszłości. Mieszkają w całkiem dużych domach budowanych różnymi technologiami. Ktoś buduje chatę z bali staroruską metodą, ktoś inny wykańcza murowany dom na planie sześciokąta, jeszcze inny buduje metodą straw-bale, czyli ze słomianych bel i gliny, a inny stosuje materiał zwany arbolitem, który składa się ze scementowanych mineralnie wiór drewnianych. Mieszkańcy mają wodociąg, elektryczność i dostęp do internetu. Korzystają z nowoczesnych maszyn przy pracach budowlanych. Mają samochody. To wszystko jest konieczne, aby móc się na ziemi utrzymać, zwłaszcza, że jako pionierzy dopiero przecierają szlak dla takiego życia.

Dom Vlada i Ałły zbudowany na planie sześciokąta z uwzględnienie złotego podziału już zamieszkanym, choć jeszcze na wykończeniu

Mieszkańcy także zarabiają pieniądze. Produkują np. oleje słonecznikowe i z orzechów cedrowych wyciskane w drewnianej prasie. Ziarna słonecznika i orzechy cedru sprowadzają z Rosji. Sprzedają także pasty cedrowe, mąkę cedrową, fermentowaną herbatę „Ivan chay” z lokalnego zieleń, miody. Szczególnie cenione są miody w plastrach z kłody, pozyskiwane bez kontaktu z metalem.

Dom z arbolitu jeszcze w budowie

W niektórych rodzinach wyrabia się ceramikę, w innych wyszywa ubrania i tradycyjne białoruskie stroje z płótna, ktoś dojeżdża do miasta pracować jako prawnik, poznani przeze mnie Katia i Żenia prowadzą w mieście zajęcia ze słowiańskiej gimnastyki Biełtojar. Niektóre rodziny prowadzą też agroekoturystykę.

POCZĄTKI OSADY I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Osada Zwon Gora powstała w miejscu wymierającej wioski Gora. Pozostała wówczas po niej jedna zamieszkała chata. To było jakieś 13 – 14 lat temu.

Na Białorusi obowiązują inne zasady własności ziemskiej, a w tamtym czasie nie istniała typowa własność prywatna. Jednak istniało prawo zasiedlenia, czyli np. zamieszkały dom był w praktyce prywatny. Obecnie to się trochę zmieniło i zakres prywatności ziemi został rozszerzony, nie mniej jednak nie polega to na typowej własności, jak w innych krajach.

Drewniany dom

Ludzie o podobnych wartościach, tzw. jednomyślny kolektywn – jednomyślnicy, wystąpili do władz o przyznanie ziemi (nie udało mi się ustalić, jak było z kosztami, które trzeba było ponieść). Otrzymali ziemię pod nową osadę i część ziem uprawnych wokół. Każda rodzina dostała po jednym hektarze, którym się opiekuje. Jest to tzw. siedlisko rodowe, z prawem dziedziczenia. Pozostałe działki mają charakter wspólny, czyli np. drogi, miejsce spotkań i wieców, budowany wspólnie klub, plac zabaw i zrewitalizowany staw. Część ziem wokół osady stanowią wspólne pola pod rośliny miododajne, takie jak facelia i dojnik oraz ziemie przeznaczone w perspektywie pod ekologiczną uprawę zbóż (teraz odpoczywające po uprzedniej intensywnej gospodarce rolnej) i pod kolejne rodowe siedliska. W planach osady jest nabycie kolejnych hektarów ziemi wokół, należących obecnie do kołchozu. Na razie te ziemie są intensywnie uprawiane.

Pola wokół osady

PODSTAWY SUKCESU

Warunkiem powodzenia przy tworzeniu rodowej osady są działania kolektywne.

Z rozmów przeprowadzonych z Władem, jednym z pierwszych osadników i gospodarzem, u którego gościłem, dowiedziałem się, że najpierw trzeba stworzyć grupę, zespół, kolektyw ludzi zebranych wokół jednej wspólnej idei. W tym wypadku jest to idea rodowej osady opartej na wartościach nakreślonych w książkach „Dzwoniące Cedry Rosji”, i nie chodzi tu o to, aby wierzyć w istnienie bohaterki książek Anastazji, ale aby kierować się wspólną ideą. Dla przykładu mieszkający w wiosce muzyk Oles nie wierzy w Anastazję, ale nie przeszkadza to ani jemu, ani nikomu w realizowaniu wspólnej idei.

Na początku trzeba się poznać, zebrać tzw. jednomyślników i regularnie się spotykać, np. w niedziele, aby mieć ze sobą żywy kontakt i wspólnie działać dla realizacji projektu. Internet i portale społecznościowe są pomocne o tyle, aby się wzajemnie odnaleźć i ustalić miejsce i czas spotkania, ale kontakt musi być realny.

Wszystkie statusy, pomysły i postanowienia, zarówno przed powstaniem osady, jak i w czasie jej funkcjonowania muszą być zapisywane. Gdy grupa dojdzie do wspólnych wniosków, musi je zapisać. To bardzo ważny warunek zapobiegający wielu nieporozumieniom i niepowodzeniom. Przy czym ważna jest tu precyzja myśli, dokładne ustalenia i plany. Najlepiej gdy ludzie szukają ziemi parami – mężczyzna z kobietą i zbierze się takich par co najmniej 25. Wtedy razem, „kolektywem”, jak to mówił Wład, można dużo więcej zdziałać w urzędach i u władz.

Kupując ziemię należy wybierać wszelkie dostępne warianty jej nabycia. W przypadku 25 rodzin potrzeba 40 ha. Na każdą rodzinę przypada 1 ha rodowego siedliska, a pozostała przestrzeń przeznaczana na wspólną infrastrukturę, jak drogi, place zabaw, klub, szkoła, staw, wspólne pola, łąki i lasy.

Docelowo przewiduje się, żeby osada mogła się rozwinąć do około 90 rodzin, ponieważ w takiej wspólnocie znajdą się ludzie o potrzebnych jej na dany moment umiejętnościach i

kwalifikacjach.

Celowo pod osadę Zwon Gora wybrano miejsce otoczone polami, które w perspektywie będzie można zasiedlać bez szkody, a wręcz z korzyścią dla przyrody. W przypadku bezpośredniego sąsiedztwa lasów, bagien i terenów chronionych rodowa osada nie mogłaby na takie tereny ekspandować z przyczyn praktycznych i ekologicznych.

Warto zaznaczyć, że alternatywą użytkowania ziemi, na której stoi i rozwija się Zwon Gora, jej bogate ogrody i sady było zaoranie jej pod intensywnie uprawiane i opryskiwane chemią pola. Taki los dotyka coraz więcej wymarłych wsi na Białorusi.

Wład powiedział, że zanim się przystąpi do tworzenia swojego rodowego siedliska trzeba wcześniej zgromadzić pewien kapitał, środki. Dodał też, że najpierw pojawia się marzenie, potem myśl, a potem działanie. Wspólne marzenie i wynikająca z niego precyzyjna myśl pociągająca działanie to warunek materializacji zdrowej i harmonijnej przestrzeni – „Przestrzeni Miłości”, w której ludzie chcą żyć, rodzić i wychowywać swoje dzieci. Nawiązuje to do głoszonej przez bohaterkę ww. książek Anastazję starożytną nauki obrazowania. Według niej człowiek ma zdolność tworzenia tzw. obrazów, czyli zapisów energo-informacyjnych w noosferze – przestrzeni, w której zapisywane są wszystkie myśli. W języku rosyjskim słowo „obraz” ma o wiele głębsze i szersze znaczenie. Odnosi się bowiem nie tylko do wizerunku. Oznacza także metodę, styl, tryb postępowania.

Jak powiedział mi mój gospodarz Wład, ziemia jest inertna, gromadzi energię ciepła lub chłodu przez pewien okres czasu, aby potem go powoli oddawać w innym czasie. Podobnie jest z pracą i energią jaką wkłada w nią człowiek. Może minąć cztery do pięciu lat, zanim ziemia zacznie oddawać człowiekowi to, co w nią włożył, kiedy utworzy się swego rodzaju amplituda, która z czasem staje się coraz większa – człowiek dostaje od ziemi coraz więcej dobrego, ale też coraz więcej wkłada swej pracy i

myśli i uczuć. Nierzadko ludzie usiłujący stworzyć swoje rodowe siedlisko rezygnują po 3-4 latach nie widząc efektów swojego trudu. Gdyby jednak wytrwali jeszcze rok lub dwa, zostaliby wynagrodzeni przez ziemię.

Z początku ludzie krzywo patrzyli na społeczność Zwon Gory, nazywając ich sektą, neopoganami, anastazjowcami. Teraz jednak to się zmienia. Mieszkańcy okolicznych wiosek bardzo pozytywnie wypowiadają się o mieszkańcach Zwon Gory, a władze Obwodu Witebskiego są przychylne i gotowe im pomagać. „Zwongorcy” głęboko wierzą, że odwiedzi ich sam prezydent Aleksander Łukaszenka, który niedawno oficjalnie publicznie poparł ideę rodowych siedlisk. Niby to poszło od niego, ale nikt tam nie ma wątpliwości, że czytał książki „Dzwoniące Cedry...” ponieważ użył konkretnej nazwy „rodowe siedliska”, a nie np. eko-siedliska, czy eko-gospodarstwa.

Do Zwon Gory przyjeżdżają wycieczki autokarowe, aby zobaczyć społeczność która obrała zupełnie inny kierunek swojego rozwoju, oparty na bliskości z ziemią, z naturą, w duchu wspólnoty i solidarności oraz na kultywowaniu słowiańskich korzeni.

Wycieczka kombatantów z Połocka zwiedza rodowe siedlisko w Zwon Gorze

Na koniec pozwolę sobie zacytować słowa Włada, które wypowiedział, gdy rozmawialiśmy o ogólnoświatowym trendzie erozji tradycyjnych kultur o starych korzeniach, w tym i naszych słowiańskich: „Życie na ziemi to warunek zachowania kultury i prawdziwego postępu. Miasta sprzyjają rozmyciu kulturowemu”.

Być może sytuacja ekologiczna, społeczna i ekonomiczna w związku ze zmianami klimatycznymi, przeludnieniem, obserwowaną biologiczną i duchową degradacją całych ludzkich społeczności będzie wręcz wymuszać szukania dróg wyjścia, innych dróg rozwoju opartych na harmonii społecznej, duchowej i z naturą

jako warunku przetrwania, ale wówczas Ziemia będzie już usiana takimi „Arkami Noego”, jakimi są powstające rodowe osady takie jak Zwon Gora. Ich mieszkańcy swoją pracą i ukierunkowaną myślą być może już tworzą podwaliny nowej życzliwej cywilizacji.

„Dzwoniący Cedr Białorusi” – ewenementem jest fakt, że wysiane w rodowym siedlisku cedry przyjęły się z dala od naturalnych dla siebie warunków i rosły od 13 lat. Drugim, jeszcze większym ewenementem jest fakt, że pomimo niesprzyjających dla nich warunków w bardzo młodym wieku zaczęły wydawać nasiona. Pragnę podziękować Władowi i jego żonie Alli za wspólne rozmowy, dzięki którym mógł powstać ten artykuł. Dziękuję także dziadkowi Sergiejowi i Babci Ludmile. Dziękuję również pozostałym mieszkańcom Zwon Gory za pokazanie mi życia swojej wspólnoty.

Autorstwo: Tomasz Nakonieczny

Źródło: LudyZiemi.blogspot.com